

Halina Parafianowicz

Wydział Historyczno-Socjologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

Jak Amerykanie lekceważyli Hitlera... Refleksje po lekturze książki Andrew Nagorskiego „Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę”

Ukazała się niedawno praca Andrew Nagorskiego¹, absolwenta Amherst College, historyka z wykształcenia, znakomitego dziennikarza i zdobywcy wielu prestiżowych nagród. Był on przez wiele lat redaktorem i korespondentem „Newsweeka” w Hongkongu, Moskwie, Rzymie Bonn, Warszawie i Berlinie, autorem cieszących się poczytnością reportaży. Napisał też kilka prac historycznych, m.in. *The Greatest Battle: Hitler, Stalin and the Desperate Struggle for Moscow That Changed the Course of the World War II* (New York 2007) oraz powieść (*Last Stop Vienna*, New York 2003). Akcja tej ostatniej pracy rozgrywa się w latach dwudziestych XX wieku i pokazuje mechanizmy kształtowania się nazizmu.

Książka *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę* oparta na ciekawych (aczkolwiek selektywnych) źródłach, pokazuje postrzeganie przez Amerykanów Niemiec po I wojnie światowej, a więc Republiki Weimarskiej i początków ruchu nazistowskiego, a potem zdobycie władzy przez Adolfa Hitlera oraz politykę III Rzeszy. Nagorski odwołuje się do wspomnień i dzienników (czasem niepublikowanych), ówczesnej prasy, a także wywiadów i listów Amerykanów z różnych środowisk – dyplomatów, artystów, pisarzy, sportowców, ale przede wszystkim dziennikarzy.

Warto pamiętać, że Niemcy od początku lat dwudziestych przyciągały uwagę cudzoziemców, a Berlin tradycyjnie był ważnym i emanującym nowoczesnością ośrodkiem kultury i bohemy artystycznej². Naturalnie to Paryż w okresie międzywojennym był „artystyczną stolicą kultury” i prawdziwą Mekką dla artystów, muzyków, pisarzy ściągających tłumnie z różnych krajów i zakątków świata. Ale warto zauważyć, że od początku lat dwudziestych do Berlina podążali różni amerykańscy goście, i to zarówno z kręgów biznesowych, gospodarczych,

¹ Andrew Nagorski, *Hitlerland. Jak naziści zdobywali władzę*. Przełożyli: Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, Poznań: Dom Wydawniczy Rebis 2012, s. 419. Nieco wcześniej książka ta ukazała się w USA – *Hitlerland. American Eyewitnesses to the Nazi Rise to Power*, New York 2012.

² Patrz, O. Friedrich, *Before the Deluge: A Portrait of Berlin in the 1920s*, New York 1972.

jak i rzesze turystów, nierzadko zresztą pochodzenia niemieckiego. Amerykanie chętnie tam wyjeżdżali i czuli się doskonale, podobnie też jak pracujący tam działacze gospodarczy, handlowcy, finansisci czy dyplomaci. Nie bez znaczenia był czynnik finansowy, a ściślej przelicznik i ówczesna siła nabywcza dolara, co czyniło ich życie tanim, łatwym i przyjemnym. Przebywali oni w Republice Weimarskiej często i na dłużej, także i dlatego że byli życzliwie przyjmowani przez gospodarzy. Niemcy bowiem, mimo frustracji i wrogości okazywanej zwycięzcom, Amerykanów zazwyczaj traktowali inaczej, bowiem byli tam oni bardzo popularni i cieszyli się „specjalnym statusem” (s. 33–35 i in.).

Powojenna amerykanizacja „Starego Świata”, a zwłaszcza krajów Europy Środkowo-Wschodniej, stała się nieodłącznym elementem amerykańskiej polityki³. Amerykańskie pożyczki i inwestycje, rozwój wymiany handlowej i liczne wizyty Amerykanów w Niemczech (Berlin był zazwyczaj na liście najchętniej odwiedzanych stolic) zacieśniały wzajemne relacje niemiecko-amerykańskie. Poszerzały też tam amerykańskie wpływy, przyczyniając się do systematycznej amerykanizacji, co było widoczne w życiu gospodarczym („kult dolara”) i kulturalnym (fascynacja muzyką oraz filmem hollywoodzkim), o czym pisał nieraz sławny reporter Hearsta – Karl Henry von Wiegand, a także wiele lat tam przebywający Edgar Ansel Mowrer (s. 72–73).

Amerykanie, i to zarówno z kręgów rządowych, jak i turyści czy biznesmeni często krytycznie oceniali politykę Francji wobec pokonanych Niemiec, nierzadko wręcz oskarżając Francuzów o „politykę odwetu”. W podobnym tonie pisali również amerykańscy dziennikarze, nierzadko obarczając winą niedawnych zwycięzców za trudną sytuację gospodarczo-polityczną Republiki Weimarskiej. Wiegand należał do tego grona i był jednym z pierwszych, który przeprowadził w 1922 roku wywiad z Adolfem Hitlerem, którego uznał wówczas za „porywającego mówcę”. Reporter niejednokrotnie z niemalą irytacją dawał upust swoim krytycznym komentarzom na temat polityki Francji wobec pokonanego przeciwnika. Korespondentka „Chicago Tribune”, Sigrid Schultz dopiero po latach zrozumiała, jak napisała, że „Nieumyślnie pomagaliśmy Niemcom w tym zjednywaniu współczucia” (s. 37).

Zastępca attaché wojskowego, kpt. Truman Smith i jego żona Kay cieszyli się popularnością w Berlinie. Amerykański wojskowy z łatwością nawiązał liczne miejscowe kontakty. W listopadzie 1922 spotkał się także z Hitlerem, którego wprawdzie uznał za demagoga, ale nie dostrzegł większego niebezpieczeństwa w jego poczynaniach i głoszonych poglądach (s. 32, 45–47). W połowie lat trzydziestych wojskowy powrócił na placówkę do Berlina, gdzie Hitler ugruntował do tego czasu swoją władzę, rozprawił z opozycją i przygotowywał się do

³ H. Parafianowicz, *American Exceptionalism: The American Dream and the Americanization of East-Central Europe* [in:] *World and Global History. Research and Teaching, A CLIOWORLD Reader*, ed. by Seija Jalagin, Susanna Tavera, Andrew Dilley, Pisa 2011, s. 107–121.

rozległej ekspansji zagranicznej. W ramach swoich zadań Smith zdobywał wówczas informacje na temat niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, a zwłaszcza lotnictwa.

Autor wprawdzie tego nie rozwija, ale warto podkreślić, że polityka USA wobec niedawnego wroga, pomoc w odbudowie gospodarczo-finansowej, kolejne pożyczki etc. wpłynęły w głównej mierze na stosunek do Amerykanów i proamerykańskie nastroje w powojennych Niemczech. Duży wkład i doniosłą rolę w tym względzie odegrali zwłaszcza amerykańscy dyplomaci na placówce berlińskiej, o czym Nagorski pisze niewiele, bowiem uwagę swoją, zgodnie z celem tej pracy, skupia na amerykańskich dziennikarzach. Należy však podkreślić, że po krótkim okresie powojennych napięć placówka dyplomatyczna w Berlinie zyskała na znaczeniu, bowiem podniesiono jej oficjalny status. W latach dwudziestych następcy Ellisa L. Dresela⁴ kierowali berlińską placówką już w charakterze ambasadorów, poczynając od Alansona B. Houghtona⁵, a potem Jacoba Goulda Schurmana⁶ i Frederica M. Sacketta⁷. Na początku lat dwudziestych USA utrzymywały stosunki dyplomatyczne na szczeblu ambasad z 5 państwami europejskimi (Wielka Brytania, Belgia, Francja, Hiszpania, Włochy), a z 15 innymi w randze poselstw. W kolejnych latach nawiązano stosunki dyplomatyczne z nowymi państwami, a w kilku przypadkach podniesiono ich rangę, m.in. z Niemcami.

Przedstawiciele dyplomatyczni USA w Berlinie mieli duży i aktywny udział w zacieśnianiu stosunków z Niemcami. Szczególną rolę odegrał w tym względzie Alanson B. Houghton, który był osobą opiniotwórczą i wpływową w amerykań-

⁴ www.history.state.gov/departmenthistory/people/dresel-ellis-loring (dostęp 25 listopada 2013). Pierwszy amerykański przedstawiciel dyplomatyczny w Republice Weimarskiej, najpierw jako „commissioner”, a od 18 listopada 1921 do 18 kwietnia 1922 jako chargé d'affaires.

⁵ www.bioguide.congress.gov (dostęp 25 listopada 2013). Houghton był absolwentem Harvardu. Studiował również w Niemczech. Był biznesmanem, kongresmanem i senatorem. 10 lutego 1922 powołany został na stanowisko ambasadora w Niemczech przez prezydenta Warrena G. Hardinga. Obowiązki te pełnił do 6 kwietnia 1925, po czym został przeniesiony na stanowisko ambasadora w Wielkiej Brytanii. O aktywnej roli Houghtona we wzajemnych relacjach niemiecko-amerykańskich ciekawie pisała Jadwiga Kiwerska (*Między izolacjonizmem a zaangażowaniem. Europa w polityce Stanów Zjednoczonych od Wilsona do Roosevelta*, Poznań 1995).

⁶ www.history.state.gov/departmenthistory/people (dostęp 25 listopada 2013). Schurman, oprócz edukacji w USA, nauki pobierał w Berlinie i Heidelbergu. Był nauczycielem akademickim, kierował wydziałem filozofii, a następnie został rektorem Cornell. W przyszłości podjął pracę w służbie dyplomatycznej, najpierw jako poseł w Grecji i Chinach, a potem ambasador w Niemczech, 1925–1929.

⁷ Sackett był prawnikiem, absolwentem Harvardu, działaczem humanitarnym, a potem od 1925 senatorem. Prezydent Herbert C. Hoover powołał go na stanowisko ambasadora, które sprawował od 12 lutego 1930 do 24 marca 1933, kiedy sam zrezygnował. Więcej, patrz B. V. Burke, *Ambassador Frederic Sackett and the Collapse of the Weimar Republic, 1930–1933: The United States and Hitler's Rise to Power*, Cambridge 1994.

skich kręgach rządowych. W niemałym też stopniu upowszechnił on przekonanie, że odbudowa gospodarczo-polityczna Europy była ściśle związana z kwestią reparacji (a więc potrzebą ich zmniejszenia) i uzdrowieniem finansów Republiki Weimarskiej. Houghton znany był ze swych sympatii proniemieckich i krytycyzmu wobec polityki francuskiej⁸, co znajdowało żywy rezonans w amerykańskich kręgach rządowych (s. 71–72).

Amerykańscy przedstawiciele z kręgów rządowych, kół gospodarczych i elity intelektualnej niejednokrotnie podkreślali moralny obowiązek USA w budowaniu pokojowego ładu w świecie. Warto też pamiętać, że poczynania Amerykanów często miały charakter inicjatyw prywatnych i nie zawsze związane były z oficjalną polityką rządową USA. Dotyczyło to w znacznej mierze również stosunków gospodarczo-finansowych z krajami wcześniej wrogimi, pokonanymi w trakcie I wojny światowej.

Kwestie niemieckie, zwłaszcza gospodarcze, były wnikliwie studiowane w Departamentach: Stanu, Handlu i Skarbu, co w następstwie miało ścisły związek z ich polityką wobec Niemiec. Amerykańskie plany związane były również z odbudową rynku zbytu dla amerykańskich produktów rolnych oraz lokatą nadmiaru złota. Niemcy, jako trzecia siła w Europie, mogły też być oparciem – jak zakładało wielu amerykańskich polityków – dla antyradzieckiej polityki. Z pewnością miało to ścisły związek, zwłaszcza na początku lat dwudziestych, z polityką USA wobec Republiki Weimarskiej. Zaciążyło to również bezpośrednio na zaangażowaniu, zarówno amerykańskiej finansjery, jak i rządu w gospodarkę Niemiec, a w następstwie na coraz przychylniejszym stosunku USA do spraw niemieckich w ogóle. Warto pamiętać, iż plan Dawesa spowodował napływ znacznie większego strumienia kapitału amerykańskiego do Niemiec i innych państw europejskich⁹.

Od początku lat dwudziestych Niemcy stanowiły ważny obiekt wzrastającego zainteresowania USA, o czym dobitnie świadczył amerykański kapitał i stosunki gospodarcze, wykazujące wyraźną tendencję wzrostową. Odbudowę gospodarczo-polityczną Niemiec traktowali Amerykanie, i to akcentowali, jako warunek rekonstrukcji międzynarodowej struktury gospodarczej. Olbrzymie kredyty amerykańskie, niezależnie o motywów którymi się kierowano, przyczyniły się w ogromnym stopniu do odbudowy gospodarki niemieckiej. W latach 1924–1930 Republika Weimarska otrzymała od USA ponad 1430 mln dol., co stanowiło 2/3 kredytu zagranicznego, jaki Niemcy otrzymały, a to z kolei stanowiło 18%

⁸ K. P. Jones, *Alanson B. Houghton and the Ruhr Crisis: The Diplomacy of Power and Mortality*, [w:] K. P. Jones, ed., *U.S. Diplomats in Europe, 1919–1941*, Santa Barbara 1981, s. 25 i n.

⁹ M. Parrish, *Anxious Decades: America in Prosperity and Depression, 1920–1941*, New York 1992, s. 42.

w amerykańskim eksporcie kapitału¹⁰. Wydaje się, że cyfry te nie wymagają dodatkowego komentarza i obrazują w pełni zaangażowanie kapitału amerykańskiego w sprawy gospodarcze Niemiec. Plan odbudowy gospodarczej, zapoczątkowany na szerszą skalę planem Dawesa, przy dużym udziale Amerykanów, był bez wątpienia tak czy inaczej bardzo korzystny dla Niemiec.

Niemcami i ich sytuacją polityczną interesowali się także profesjonalści skupieni wokół prestiżowego pisma „Foreign Affairs”, które od początku istnienia (1922) kwestiom niemieckim, obok rosyjskich, poświęcało szczególnie wiele uwagi. Jego pierwszy redaktor Archibald G. Coolidge, a potem też jego następcą, absolwent Princeton, Hamilton Fish Armstrong, opowiadali się za współpracę międzynarodową, także z państwami niedawno wrogimi, pokonanymi. Na łamach kwartalnika podejmowano ówczesne zagadnienia polityki światowej, nie unikając bynajmniej tematów trudnych czy kontrowersyjnych. Pisali różni autorzy – osobistości polityczne, głowy państw z całego świata, biznesmeni, dziennikarze¹¹.

Niezwykle ciekawe są informacje i fragmenty pracy opisujące rolę Ernsta „Putzi” Hanfstaengla, bliskiego doradcę Hitlera, który zachęcał go do spotkań z amerykańskimi reporterami, ułatwiał te kontakty i przybliżał tym samym przywódcę nazistów dziennikarzom, a w następstwie też amerykańskiej opinii publicznej. Hanfstaengl pochodził z zamożnej rodziny z Bawarii. Jego ojcem był Niemiec, a matka Katherine – Amerykanką. „Putzi”, jak go potem zazwyczaj nazywano, absolwent Harvardu, powrócił na stałe do Niemiec po I wojnie światowej. Paradoksalnie niejako to Truman Smith zainteresował Hanfstaengla nieznanym wówczas politykiem, Hitlerem. Żona Hanfstaengla, Helen była Amerykanką niemieckiego pochodzenia, która – jak w sensacyjnym wręcz tonie pisze tu Autor – „odegrała ważniejszą rolę w dojściu Hitlera do władzy niż ktokolwiek inny”. Ponoć po nieudanym puczu monachijskim, Hitler chciał popełnić samobójstwo w mieszkaniu Hanfstaenglów, od którego odwiodła go Helen, jego „muza” (s. 57, 65–68). Warto nadmienić, że Niemcy często żenili się z Amerykankami, które – jak pisze Nagorski – nierzadko gorliwiej od mężów popierały hitleryzm (s. 122).

Problematyka niemiecka interesowała amerykańską opinię publiczną, a więc zarówno czytelników prasy codziennej i prestiżowego „New York Timesa”, jak i amerykańskich gazet lokalnych, które niejednokrotnie do Berlina wysyłały swoich korespondentów. Wielce wymowny jest fakt, że w szczytowym okresie w połowie lat trzydziestych było tam około 50 amerykańskich korespondentów (s. 12).

¹⁰ P. S. Wandycz, *The United States and Poland*, Cambridge 1980, s. 189. Z kolei A. Offner (*The Origins of the Second World War: American Foreign Policy and World Politics, 1917–1941*, New York 1975) podawał, że w latach 1924–31 Amerykanie zainwestowali w Niemczech na sumę 2,6 mld dol.

¹¹ R. F. Byrnes, *Awakening American Education to the World. The Role of Archibald Cary Coolidge, 1966–1928*, Notre Dame 1982, s. 191–195.

Hubert Renfro Knickerbocker, reporter International News Service, a potem kilku gazet amerykańskich, spędził w Niemczech od 1923 dziesięć lat, pisząc do niemieckich i amerykańskich gazet i wydając książki. Jego kolega po fachu, John Gunther, który także przebywał w Berlinie, uznał, że stał się on w Niemczech „widoczną osobowością publiczną”. W 1930 podczas pobytu w USA Knickerbocker podkreślał, że Berlin był „najważniejszą stolicą Europy”, amerykańscy korespondenci cieszyli się tam wielkim prestiżem, a władze chętnie udzielały im wywiadów (s. 90).

Niektórzy amerykańscy korespondenci żenili się z Niemkami, wchodząc w ten sposób w miejscowe środowisko i powszechnie uchodząc za znawców tematyki tego kraju. Żona Louisa Lochnera, szefa biura Associated Press w Berlinie, którego przodkowie wyemigrowali do USA, była Niemką, podobnie jak żona Milesa Boutona z „Baltimore Sun”, bodaj najdłużej przebywającego amerykańskiego korespondenta w Niemczech. Lochner nazywał go „gorliwym nazistą”, choć ten po dojściu do władzy Hitlera zaczął pisać coraz bardziej krytyczne artykuły o polityce nazistów, co nie spodobało się władzom. W konsekwencji nacisków, by zmienił styl pisania lub opuścił Niemcy, uczynił to drugie (s. 120–121, 133). Sam Lochner przeszedł również ewolucję swego stosunku do nazizmu, bowiem z czasem zaczął dostrzegać w nim poważne zagrożenie nie tylko dla samych Niemiec, ale i pokoju w świecie.

Amerykańscy dziennikarze i korespondenci z Berlina, podobnie jak wielu ich kolegów z innych krajów, początkowo zazwyczaj nie doceniali Hitlera bądź go ignorowali czy też lekceważyli. Większość Amerykanów okazywała obojętność wobec ruchu hitlerowskiego, inni z kolei widzieli w nim dziwaka, błazna, a czasem szaleńca. Ale zdecydowana większość nie postrzegała go jako niebezpiecznego polityka, a niektórzy nawet nabierali się na jego... nieśmiałość.

Wybitna publicystka i poczytna autorka, Dorothy Thompson, od 1925 roku mieszkała w Berlinie. Była pierwszą sławną kobietą, korespondentką zagraniczną, żoną Sinclaira Lewisa, niebawem pierwszego amerykańskiego Noblisty w dziedzinie literatury. Pisała m.in. dla „Philadelphia Public Ledger” oraz „New York Evening Post”. To dzięki Hanfstaenglom, na zlecenie „Cosmopolitan” w listopadzie 1931 roku, przeprowadziła wywiad z Hitlerem, który niedługo potem opublikowała w specjalnej broszurce¹². Dostyc krytycznie opisała rozmowę z nim, wiecowy styl wypowiedzi i wygórowane aspiracje, konkludując, że Hitler najprawdopodobniej nigdy nie zostanie dyktatorem, choć o tym marzy. Na swój sposób uspokoiła czy też uspiła rodaków, że w Niemczech nie dostrzegła specjalnego zagrożenia ze strony jego stronników (s. 108–110). Ale w kwietniu 1933 roku, po kolejnej wizycie w Berlinie już nie miała złudzeń, co do intencji nowych władz i z przerażeniem pisała o „rozgrywającym się tam szaleństwie”

¹² D. Thompson, „I Saw Hitler!”. Illustrated with photographs, New York 1932.

i „bandziorach z SA” bijących na ulicach socjalistów, komunistów i Żydów. W rok później, po krótkiej wizycie w Berlinie, dostała nakaz opuszczenia kraju i została wydalona. Ośmieliła się bowiem mówić, że Hitler był zwykłym człowiekiem (a nie Mesjaszem), a Niemcy zmierzają do wojny (s. 197–198).

Wielu Amerykanów przebywających w Niemczech, także korespondentów początkowo – jak to pokazuje Nagorski – przeszła przez pewien etap fascynacji „nowymi Niemcami”, niemieckim porządkiem, szeroko zakrojonymi robotami publicznymi (to wszak lata kryzysu gospodarczego). Może wyjątkiem był William L. Shirer, szef biura Universal News Service. Obserwując poczynania faszystów od swego przyjazdu do Berlina w 1934 (pucz Ernsta Röhma, przejście władzy po śmierci prezydenta Hindenburga, doroczne zjazdy Norymberdze etc.) wykazywał wzrastający krytycyzm wobec ruchu hitlerowskiego. Należał on do tej grupy amerykańskich dziennikarzy, którzy do tego czasu pozbyli się „większości złudzeń co do nowych Niemiec”.

W kolejnych latach Shirer, już jako korespondent CBS w Wiedniu (od jesieni 1937), informował i przestrzegał świat przed groźbą rozpętania wojny przez nazistów (s. 203–205, 259–264). W swoim dzienniku znacznie więcej i bardziej szczerze pisał o swoich odczuciach i wydarzeniach, których był świadkiem¹³. Autor pisze wprost, że amerykańscy korespondenci w swoich depeszach niechętnie przewidywali konsekwencje rosnących wpływów nazistów, ale w prywatnych rozmowach byli bardziej otwarci i szczerzy. Również w listach do przyjaciół i dziennikach oddawali groźbę sytuacji w Niemczech i narastające niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla Żydów i oponentów politycznych, a więc wszystkich inaczej myślących niż naziści.

To Pierre Huss z International News Service pierwszy zaczął używać określenia „Hitlerland” lub „Naziland”. Przebywał w Niemczech osiem lat, do 1941 roku. Podobnie, jak jego koledzy po fachu zabiegał o spotkanie z Hitlerem, którego niezależnie od poglądów politycznych uznawano za „postać intrygującą”. Warto pamiętać, że wywiady z führerem były w większości ówczesnych gazet pożądaną, wręcz sensacyjną publikacją, i dziennikarze nierzadko o nie zabiegali, często korzystając z pomocy Hanfstaengla. Po spotkaniu z Hitlerem, do którego doszło w styczniu 1935 w Obersalsbergu, Huss podsumował to tak: „To fanatyk w każdym calu, wpada w szał albo w furię, jeśli zachodzi taka potrzeba” (s. 201).

Amerykańskim dziennikarzom, często pochodzenia niemieckiego (Lochner, Hans V. Kaltenborn) kontakty w Niemczech, także wywiady z Hitlerem ułatwiał przede wszystkim Hanfstaengl. Zabiegał on nieustannie, zwłaszcza po przejściu władzy przez nazistów, o nawiązywanie kontaktów führera z wpływowymi Ame-

¹³ Opublikował go w trakcie wojny – *Berlin Diary: The Journal of a Foreign Correspondent, 1934–1941*, New York 1941. Dziennik Shirera cieszył się dużym zainteresowaniem, miał kilka kolejnych edycji i był tłumaczony na wiele języków. Shirer był także autorem głośnej i ważnej pracy *The Rise and Fall of the Third Reich: A History of Nazi Germany*, New York 1960.

rykanami (m.in. Hearstem, ale też córką ambasadora, Marthą Dodd, Charlesem Lindbergh'em i in.). Pobyty w Niemczech i udekorowanie legendarnego lotnika, podczas jego trzeciej wizyty w październiku 1938, Orderem Orła Niemieckiego „za zasługi dla lotnictwa” upowszechniły opinie o nim jako zwolenniku nazizmu i apologetcie Hitlera. Także jego aktywność w *America First* i gorliwe popieranie polityki izolacjonistycznej uwiarygodniły te ugruntowane z czasem na dobre opinie o nim w Ameryce.

Hasła propagandy niemieckiej o sezonowości państwa polskiego oraz konieczności zmian jego granic będą w latach trzydziestych coraz częściej pojawiać się nie tylko w wypowiedziach polityków europejskich, ale i amerykańskich. Niemalą rolę w ich propagowaniu na gruncie amerykańskim odegrali dyplomaci amerykańscy z placówki berlińskiej, podobnie też i amerykańscy publicyści oraz przede wszystkim społeczność niemiecka w USA. W kwietniu 1933 Hamilton Fish Armstrong był z wizytą w Berlinie, chcąc naocznie przekonać się o sytuacji w Niemczech po przejściu władzy przez nazistów. W trakcie wywiadu z Hitlerem, wysłuchiwał z niepokojem jego monologu pełnego oskarżeń pod adresem traktatu wersalskiego i „niedorzecznych rozwiązań”, a zwłaszcza nieakceptowanie granicy z Polską. Swoje uwagi i dosyć pesymistyczne refleksje na temat ówczesnych Niemiec i ich polityki zawarł w książeczce opublikowanej niedługo potem, w lipcu 1933¹⁴.

Polscy dyplomaci w Waszyngtonie, a w szczególności poseł Jan Ciechanowski, w licznych raportach z niepokojem pisali o szkodliwości działań „propagandzistów niemieckich” na gruncie amerykańskim. Rozmaite stowarzyszenia i ugrupowania niemieckie – jak informował – konsekwentnie zabiegały o znaczniejszy wpływ na politykę zagraniczną USA i zmianę nastawienia amerykańskiej opinii publicznej do spraw Niemiec¹⁵. Próby przeciwdziałania i skuteczność akcji propagandowej poselstwa, a potem ambasady i konsulatów polskich były zawsze ograniczone, zwłaszcza z powodu skromnych funduszy, którymi dysponowały.

Plany stabilizacji gospodarczo-politycznej Europy w czasie kryzysu gospodarczego oznaczały w praktyce kolejne ustępstwa wobec Niemiec. Budziło to zrozumiałe zaniepokojenie Warszawy czy Pragi, bowiem – jak twierdził poseł Ferdinand Veverka – nabrał on przeświadczenia, że USA będą bardziej skłonne do poparcia planów rewizjonistycznych, które miały zapewnić pokój. Pisał on, że Amerykanie, i to nie tylko z kręgów rządowych, mieli dobre rozeznanie w sytuacji wewnętrznej Niemiec i pełną świadomość, iż Hitler budował tam dyktaturę. Prasa amerykańska również wiele na ten temat pisała, choć nierzadko też

¹⁴ H. Fish Armstrong, *Hitler's Reich. The First Phase*, New York 1933. W 2007 wydano specjalny reprint tej książki.

¹⁵ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), Ambasada RP w Londynie, A.12.P16/1. Raport Ciechanowskiego z 18 stycznia 1928.

pojawiły się w niej, zwłaszcza w gazetach lokalnych, komentarze w „stylu propagandy niemieckiej”. Nierzadko – jak donosił – pisano w nich, że Żydzi byli aktywistami socjalistycznymi i komunistycznymi, i stąd się brały ich problemy z nową władzą nazistowską¹⁶.

Amerykański konsul generalny w Berlinie, George Messersmith, obserwując ruch nazistowski w latach kryzysu gospodarczego – w odróżnieniu od ambasadora Sacketta¹⁷ – dostrzegał w nim od początku zagrożenie dla systemu, z którym nie radził rząd Kurta von Schleichera. Krytycyzm Amerykanina wobec hitlerowców był przeszkodą dla wielu niemieckich propagandzistów, którzy zabiegali o lepszy obraz przywódcy i jego polityki. Walka nazistów z ruchem lewicowym i komunistami miała swoich sprzymierzeńców i zwolenników, także za oceanem, a ambasador Sackett uważał, że dla sytuacji wewnętrznej Niemiec „lewica była o wiele niebezpieczniejsza niż skrajna prawica”. Nawet początkowo rasizm i wystąpienia antyżydowskie traktowano jako ekscesy i nie dostrzegano w nich poważnego niebezpieczeństwa. Naturalnie, Messersmith protestował i interweniował w przypadkach napaści na obywateli amerykańskich, nierzadko zresztą pochodzenia żydowskiego (s. 114–117, 128, 134–140 in.).

Prasa amerykańska wiele uwagi poświęcała sytuacji wewnętrznej Niemiec, choć jej komentarze i interpretacje okazały się błędne, a może też życzeniowe. Jeszcze w styczniu 1933 Amerykanie mogli przeczytać w wielu gazetach, że Hitler nie stanowił żadnego zagrożenia ani dla samych Niemiec, ani dla świata. Niedługo potem dzienniki amerykańskie zmieniły ton wypowiedzi, szeroko komentując przejęcie władzy przez Hitlera i poczynania nazistów na polu polityki wewnętrznej, jak i dyplomacji III Rzeszy. Spekulowano też nad kandydaturą przyszłego ambasadora w Berlinie i z pewną ulgą przyjęto wiadomość, także w Europie, o nominacji Williama E. Dodda, autora wielu książek i profesora historii z uniwersytetu w Chicago. Nie bez znaczenia był też fakt, że zrobił on doktorat w Lipsku i znał język niemiecki, a przy tym nie był osobą znaną w polityce. Ambasador szybko zorientował się w sytuacji wewnętrznej i polityce III Rzeszy, czemu dawał wyraz w częstych raportach do prezydenta i Departamentu Stanu¹⁸. Dzięki temu prezydent Franklin Delano Roosevelt, sekretarz stanu Cordell Hull i amerykańska elita rządowa byli na bieżąco informowani o wydarzeniach w Niemczech. Ale Dodd szybko naraził się gospodarzom, gdyż unikał

¹⁶ Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky, Praha (AMZV), Vyslanectví Československé republiky ve Washingtonu (VCR), 1933. Raport Veverki z 13 kwietnia.

¹⁷ 5 grudnia 1931 ambasador jedyny raz w czasie swego trzyletniego pobytu w Berlinie spotkał się z Hitlerem. Głównym wątkiem poruszonym przez niemieckiego gospodarza były plany rewizji postanowień traktatu wersalskiego, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. korytarza.

¹⁸ Pozostawił też ciekawy dziennik – W. E. Dodd, *Ambassador Dodd's Diary, 1933–1938*, London 1941; polskie wydanie – *Dziennik ambasadora, 1933–1938*. Przełożył Mariusz Giniatowicz, Warszawa 1972.

spotkań z Hitlerem, nie chciał uczestniczyć w hitlerowskich uroczystościach. Stał się wkrótce postacią niepopularną w kręgach miejscowej elity. Sytuacji jego nie polepszała córka Martha, mającą rozliczne przygody sercowe i wywołująca niemałe skandale. Narastający krytycyzm wobec reżimu hitlerowskiego i rozczarowanie ambasadora, a także zawiedzione nadzieje urzędników Departamentu Stanu oraz kłopoty zdrowotne dyplomaty spowodowały jego rezygnację. Opuścił on Berlin pod koniec grudnia 1937, a na jego miejsce miał przyjść doświadczony profesjonalista Hugh Wilson.

Od 1934 r. w prasie amerykańskiej (pewnie w niemałym stopniu, dzięki korespondentom amerykańskim w Niemczech i innych stolicach europejskich) coraz częściej pojawiały się informacje o prześladowaniu ludności żydowskiej oraz krytyczne komentarze o polityce nazistów. Wiosną 1934 roku w Ameryce uaktywniły się także ugrupowania nazistowskie, które zorganizowały manifestacje i pochody w 20 większych miastach¹⁹. Wywołało to początkowo zdumienie, a następnie wzburzenie wielu Amerykanów. W Nowym Jorku na *Madison Square Garden* odbył się protest, z udziałem blisko 20 tys. ludzi, głównie amerykańskich Żydów (s. 134 Autor omyłkowo podaje rok 1933, a nie 1934). Potępiono politykę Hitlera, którego ogłoszono „wrogiem cywilizacji”. Manifestacja ta spotkała się także z żywym odzewem w prasie amerykańskiej, m.in. w „New York Timesie”, co spowodowało protest ambasadora niemieckiego, który w piśmie do Departamentu Stanu wydarzenia te uznał za „unfriendly act”²⁰.

W kolejnych miesiącach narastał krytycyzm i niechęć Amerykanów, także z kręgów rządowych, do nazistowskich Niemiec. Ponadto, kościoły odcinały się od polityki nazistów i zdecydowanie występowały przeciwko „pogaństwu” Hitlera – „antychrysta” i „największego gangstera w Europie”, jak go nieraz określano. W wyniku akcji bojkotu towarów niemieckich poważnie zmniejszyła się wymiana handlowa z Niemcami²¹.

Sytuacja w Niemczech i wzrost napięć w regionie automatycznie niejako podnosiły rangę poselstwa amerykańskiego w Wiedniu, a w każdym bądź razie tak to postrzegano w kręgach dyplomatycznych. Prasa amerykańska także – jak relacjonował poseł Czechosłowacji w USA – „przypisywała Wiedniowi coraz ważniejsze strategiczne miejsce w Europie Środkowej”²². Tak też odczytywano awans Messersmitha na stanowisko posła w Wiedniu, który miał znakomite rozeznanie nie tylko w sprawach Niemiec, ale w ogóle polityki europejskiej. Jego

¹⁹ Więcej na ten temat, L. Bell, *In Hitler's Shadow. The Anatomy of American Nazism*, Port Washington 1973; S. Diamond, *The Nazi Movement in the United States, 1924–194*, Ithaca 1974.

²⁰ AMZV, VCR, 1934. Raport Ferdinanda Veverki z 10 kwietnia.

²¹ AMZV, VCR, 1935. Raport Veverki z 17 października, w którym informował, że obroty handlowe USA z Niemcami – z powodu bojkotu przez amerykańskie kręgi żydowskie – spadły ze 140 mln dol. w 1933 roku do 108,8 mln dol. w 1934.

²² AMZV, VCR, 1934. Raport Veverki z 22 marca.

kategoryczna postawa w zabezpieczaniu praw obywateli amerykańskich w III Rzeszy mogła mieć również wpływ na jego przeniesienie. W przyszłości naciskał, acz nieskutecznie, na kręgi rządowe, by Amerykanie nie uczestniczyli w olimpiadzie w 1936. Zwycięstwo czarnoskóry amerykańskiego biegacza, Jesse Owensa, było – jak wskazywali naoczni świadkowie – poważnym szokiem dla Hitlera, który niewybrednie komentował ten fakt, odgrażając się, że w przyszłości będzie przeciwny udziałowi „czarnuchów” w zawodach. Nie zechciał też udekorować sportowca złotym medalem, choć ten ponoć nie czuł się tym dotknięty (s. 224–226).

Edgar Ansel Mowrer z „Chicago Daily News” dziesięć lat przebywał w Berlinie, od końca 1923 do 1933. W długiej perspektywie obserwował ruch hitlerowski i etapy jego dochodzenia do władzy. Z biegiem lat stawał się coraz bardziej krytyczny wobec nazizmu i samego dyktatora. Także jego żona Lilian wykazywała się odwagą cywilną w obliczu przemocy i bezprawia wobec Żydów (s. 61–68, 148–149). Książka Mowrera *Germany Puts the Clock Back*, za którą w 1933 otrzymał Nagrodę Pulitzera, spowodowała falę niezadowolenia niemieckich propagandzistów. W następstwie też wpłynęła na wzrost napięć w kontaktach dziennikarza z władzami. Wydawca „Chicago Daily News”, płk Frank Knox – z obawy, by „naziści nie wyrządzili fizycznej krzywdy”, zaproponował mu wyjazd na placówkę do Tokio. W rezultacie, z powodu narastających aktów przemocy i szykan bojówkarzy wobec rodziny, dziennikarz – „waleczny bojownik o wolność prasy”, jak go nazwali koledzy, opuścił Niemcy (s. 153–156).

Amerykańscy dziennikarze w okresie międzywojennym dosyć często odbywali tury objazdowe po stolicach europejskich, co w znajdowało odzwierciedlenie w ich piśmarstwie. Warto wspomnieć takie podróże choćby Franka H. Simonsa, znanego i poczytnego publicysty, świetnego znawcy spraw europejskich. W latach trzydziestych, do swojej śmierci w 1935 pisał on wiele na temat sytuacji w Europie i wydał kilka poważniejszych publikacji, m.in. *Can Europe Keep the Peace?* (New York 1931) oraz *Can America Stay at Home?* (New York 1932, II wyd. 1934). I na oba tytułowe pytania z tych książek udzielił przeczącej odpowiedzi. W kolejnych latach Simonds wiele publikujący w „Sunday Star”, wykazywał coraz częściej „tendencje germanofilskie i rewizjonistyczne”. Czasem wręcz uważano, że był w „służbie wrogiej propagandy”. Pesymistycznie też widział przyszłość Czechosłowacji, bowiem prognozował, że w niedalekiej przyszłości „zostanie podzielona przez Niemcy i Węgry”²³. Te kasandryczne słowa Czesi brali za nieprzyjazną postawę publicysty, albo skrzętnie przemilczali, tym bardziej, że wcześniej zapamiętano jego życzliwy stosunek do „siostrzanej republiki” nad Wełtawą. Podobnie też było z jego zmianą widzenia kwestii i granic Polski, a zwłaszcza tzw. korytarza. Sprawy Europy Środkowej były stosunkowo

²³ AMZV, VCR, 1936. Raport Němečka z 27 stycznia.

mało znane i często niezrozumiałe dla Amerykanów. Nie bez znaczenia był też fakt, że informacje o regionie docierały głównie z czterech ośrodków: Londynu, Paryża, Berlina i Rzymu, kształtując nie tylko klimat, ale i wiedzę na temat ówczesnych spraw „Starego Świata”.

Ambasador Jan Potocki wiosną 1938, już po *Anschlussie* Austrii, pisał, że w USA „wyczuć można wzrastającą niechęć do Niemiec”, a amerykańska opinia publiczna była bombardowana zmasowaną propagandą (...). *Cała propaganda prasowa, kinowa, radiowa, montuje opinię publiczną wyraźnie wrogą do faszyzmu, a przede wszystkim do Niemiec, malując Hitlera jako „diabła rogatego”, który chce topić cały świat w morzu krwi*²⁴. Nieprzypadkowo też w wielu amerykańskich gazetach pojawiały się dosyć regularnie karykatury Hitlera i obrazy satyryczne na temat polityki III Rzeszy.

Amerykańscy ambasadorowie i posłowie z europejskich placówek dyplomatycznych w raportach do sekretarza stanu, także czasem do samego prezydenta, sporo pisali o nabrzmiałym konflikcie niemiecko-czechosłowackim na tle Sudeatów. Nadsyłało je z wielu amerykańskich placówek dyplomatycznych z europejskich stolic, stąd ich zawartość oraz opinie i komentarze były zróżnicowane, a czasem niejako dopełniały się²⁵. Raporty te pokazują klimat ówczesnych spotkań i rozmów europejskich dygnitarzy, ich opinie na temat zagrożenia, panujące nastroje, reakcję mediów etc. Obrazują też w jakiejś mierze spojrzenie amerykańskich kręgów dyplomatycznych na nabrzmiały konflikt w Europie Środkowej i pozwalają lepiej zrozumieć postawy amerykańskich czynników oficjalnych i ich politykę wobec tego regionu i w ogóle wobec „Starego Świata”. Raporty te wpływały w dużym stopniu na wyobrażenia o sytuacji w Europie zarówno szefa Departamentu Stanu, jak i specjalistów od spraw środkowoeuropejskich. Miały też niemały wpływ na stosunek Roosevelta do narastającego konfliktu w sprawie Niemców sudeckich oraz na amerykańską politykę wobec Europy Środkowej.

Faktycznie Amerykanie pilnie śledzili wydarzenia w Europie, w zdecydowanej większości okazując życzliwość „bezbronnej republice”, „jedynej demokracji” w regionie, jak pisano o Czechosłowacji w obliczu konferencji w Monachium. Wyrażali słowa sympatii „biednej”, „osaczonej i zdradzonej przez przyjaciół” małej republice w środku Europy. Dziennikarze zdecydowanie potępiali agresywną politykę Hitlera, nierzadko używając bardzo negatywnych i emocjonalnych określeń i epitetów. W prasie amerykańskiej często pisano o „bandyckiej polityce”, kolejnych groźbach „szaleńca”, zagrożeniach dla demokracji i cywilizacji etc. Ale jednocześnie i równolegle pojawiały się stwierdzenia, że Amerykę te sprawy bezpośrednio nie dotyczą, bo nie ma ona żadnych wobec Europy zobo-

²⁴ IPMS, MSZ, A.11.E/1505. Potocki do Szembeka z 27 maja 1938.

²⁵ H. Parafianowicz, *Wokół Monachium – amerykańskie raporty dyplomatyczne z jesieni 1938 roku*, „Białostockie Teki Historyczne”, t. 3, 2005, s. 207–252.

wiązań. Nierzadko też przypominano, że już raz Amerykanie walczyli w wojnie światowej i teraz – pomni tych kosztownych doświadczeń – nie dadzą się wciągnąć w „podobną awanturę wojenną”. Jak widać, Amerykanie oddzieleni od reszty świata oceanem, nie mając politycznych zobowiązań, czuli się w gruncie rzeczy bezpiecznie. Mieli też dobre samopoczucie, bowiem krytykowali dyktaturę hitlerowską, a zarazem wyrażali solidarność z „siostrzaną republiką” Czechosłowacją²⁶.

Po wybuchu wojny w Europie amerykańscy dziennikarze w Berlinie czuli się coraz bardziej samotni, a ograniczenia cenzuralne i naciski na nich wzmogły się zwłaszcza, kiedy USA zaczęły, mniej lub bardziej oficjalnie, wspierać brytyjski wysiłek wojenny. Zarzuty o szpiegostwo, przeprowadzane rewizje i rozmaite groźby stawały się codziennością. Po japońskim ataku na Pearl Harbor i kilka dni potem po wypowiedzeniu wojny USA przez Niemcy dyplomaci amerykańscy na berlińskiej placówce uznali, że skończyła się ich misja dyplomatyczna. Do podobnego wniosku też doszli pozostający tam jeszcze amerykańscy dziennikarze, blisko 15 osób. Zostali oni aresztowani i przewiezieni wraz z dyplomatami do uzdrowiska Bad Neuheim pod Frankfurtem, gdzie przebywali do czasu wymiany na niemieckich dziennikarzy i dyplomatów zatrzymanych w USA.

Warto przytoczyć dane odnośnie dystrybucji filmów niemieckich w USA w latach trzydziestych, bo one również obrazują nastroje i postawy Amerykanów i bynajmniej nie tylko pochodzenia niemieckiego. W latach 1933–1942 (!) w USA dystrybuowano i wyświetlano blisko 500 tytułów filmów niemieckich, w dużej części – zgodnie z polityką Josepha Goebbelsa – propagandowych, adresowanych nie tylko do rodaków za granicą, ale i amerykańskich widzów. Co więcej, niemieccy propagandziści odnosili też niemałe sukcesy w Hollywood, bowiem przez lata skutecznie blokowali tam produkcję filmów pokazujących prawdziwe oblicze III Rzeszy. Osławiony w walce z „handlarzami śmierci” sen. Gerald Nye oraz sen. Burton Wheeler wspierali skutecznie izolacjonistów, oskarżając nieraz Hollywood o „propagandę wojenną”²⁷.

Film Juliana Bryana *Inside of Nazi Germany* (1938), który niemiecki konsul generalny w San Francisco uznał za „nieprzyjazny wobec rządu niemieckiego”, miał ograniczoną dystrybucji. Warner Bros. Studio w żadnym ze swoich 425 kin

²⁶ *What America Thinks. Editorials and Cartoons*. Reproduced, with Permission, from American Newspapers, Chicago 1941. Z tej ogromnej i niezwykle interesującej kolekcji warto przytoczyć niektóre, jakże wymowne, tytuły redakcyjne, np. „Hitler Must Be Halted”, „Mad Men”, „Dictators Versus Democracy”, „Mad Men Over Europe”, „Hitler Redraws the Map of Europe”, „The Price of Peace”, „A Danger to Democracy”, „Peace at Any Price”, „Amputation or Execution?”, „Czechs Pay the Price”, „Postponing War”, „Scraps of Paper”, „What Next?”, „Minorities as an Excuse for German Conquest”, „The Great Betrayal”, „Darkening War Clouds”, „Is the Peace or a Truce?”, „Hitler’s Hour of Triumph”, „Who Next After the Czechs?”

²⁷ H. Waldman, *Nazi Films in America, 1933–1942*, London 2010, s. 12–13.

na terenie USA go nie wyświetlało (!). Silne lobby proniemieckie w Chicago skutecznie uniemożliwiło wyświetlanie innego filmu „nieprawomyślnego” wobec III Rzeszy, *Confessions of a Nazi Spy* (1939). Ale jeszcze na początku 1941 (! – H. P.), w kinach w tymże Chicago pokazywano nazistowski dokumentalny film, gloryfikujący kampanię w Polsce *Feldzug in Polen* (1940). Dopiero wejście USA do II wojny światowej zmieniło politykę odnośnie dystrybucji filmów niemieckich, bowiem władze federalne rozpoczęły ich konfiskatę i niszczenie kopii magazynowych²⁸.

Książka Andrew Nagorskiego w bardzo ciekawy i sugestywny sposób przedstawia obraz ówczesnych Niemiec widziany oczami Amerykanów, zwłaszcza dziennikarzy, którzy tam żyli, pracowali i obserwowali dochodzenie do władzy nazistów oraz budowę dyktatury hitlerowskiej. Jak konkluduje Nagorski (s. 367): *Najbystrzejsi z nich, wsłuchując się w dudnienie werbla niemieckiego militarysty, rozpoznali nadciągające niebezpieczeństwo. Działając w ten sposób, Amerykanie w Niemczech stopniowo podkopywali izolacjonistyczne nastroje i przygotowywali psychicznie rodaków na czekający ich przelew krwi i walkę. Taką oto rolę odegrali Amerykanie mieszkający w Niemczech Hitlera.*

Jest to ciekawa i wartościowa praca, a jej lektura – także ze względu na atrakcyjność formy – jest doprawdy fascynująca. Uważniejszego czytelnika skłoni zapewne do pogłębionych refleksji nad mechanizmami dochodzenia do władzy i budowania groźnej dyktatury. Jest to ważne i przydatne, również dlatego, że świat współczesny nie jest pozbawiony podobnych niebezpieczeństw.

²⁸ H. Waldman, op. cit., s. 13–15.